

Niezgodni
Z PRAWEM



Niezgodni **Z PRAWEM**

K. HELLISHDEER
EWA MACIEJCZUK

www.motylewnosie.pl
Poznań 2024

Copyright © K. Hellishdeer
Copyright © Ewa Maciejczuk

Wydanie I
Poznań 2024

ISBN 978-83-66821-43-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autorek oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Projekt okładki i stron tytułowych
Kamila Polańska
Fotografia na okładce: Freepik

Redakcja
Dominika Kamyszek | www.opiekunkaslowa.pl

Korekta
Angelika Kuszła | www.poradniaredakcyjna.pl

Skład do druku
Katarzyna Mróz-Jaskuła | www.wielogloska.pl

Wydawnictwo
motyleWnosie
motylewnosie@gmail.com

Nasze e-booki i książki kupisz na stronie
www.motylewnosie.pl
www.sklep.motylewnosie.pl

*Dla Was,
jeżeli kiedykolwiek przestaliście wierzyć w miłość.*

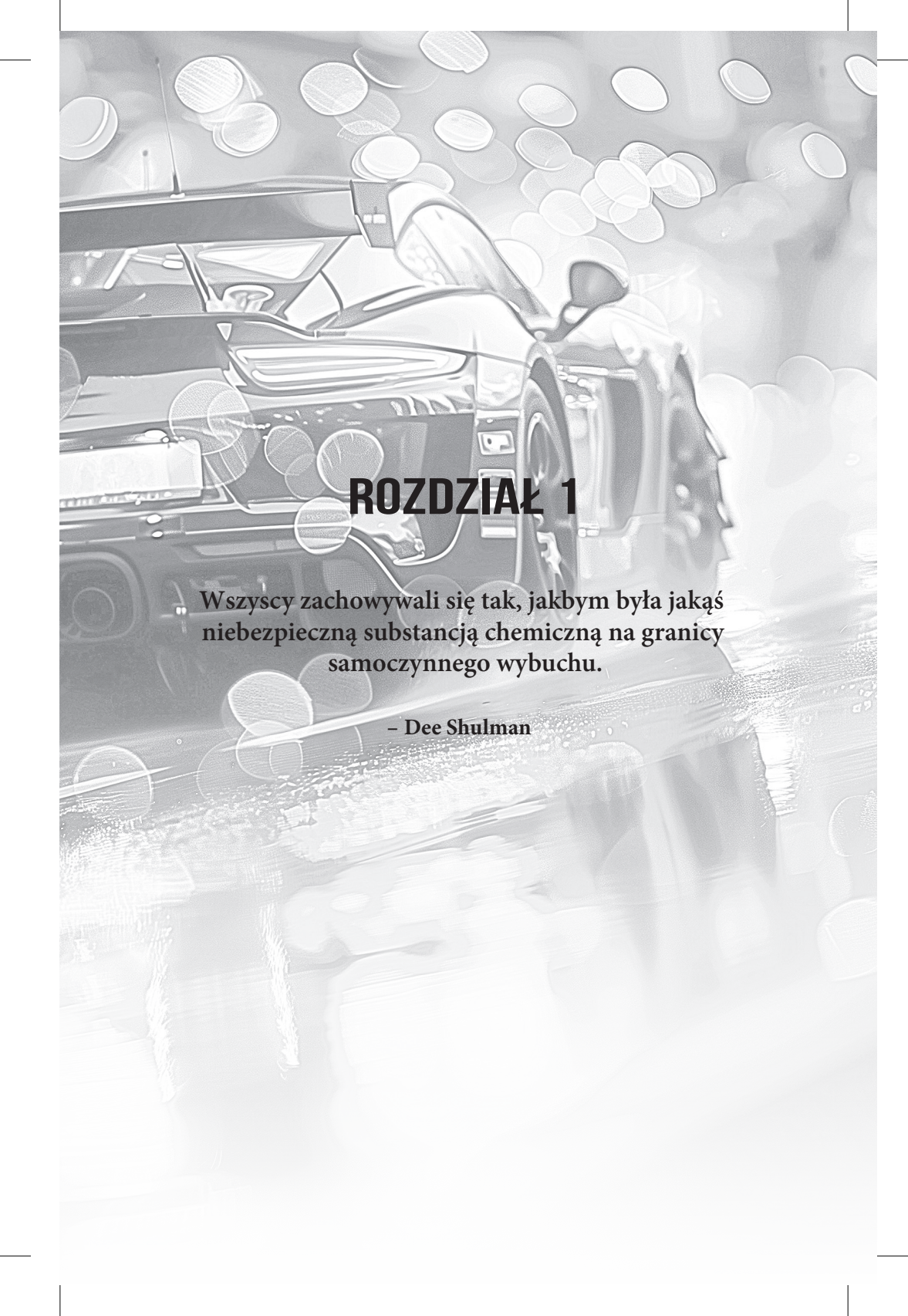


PROLOG

Czasem w życiu tak bywa, że zakochujemy się w osobach, które są naszym przeciwieństwem, bo przecież przeciwieństwa lubią się przyciągać. Nie zawsze jednak jest to zwiastun happy endu – zdarzają się przypadki porażek. Błędy, za które będziemy pokutować aż do ostatniego oddechu wydobytego ze zmęczonych, obolałych płuc. Nim jednak pogrążymy się w tym wszystkim, przeżywamy upadki i wzloty, które wypalają w nas piętno gry... Gry o nasze życie i szczęście w otaczającej nas niegodnej rzeczywistości. Musimy pamiętać tylko o jednej podstawowej zasadzie – kto nie ryzykuje, ten nic nie przeżywa za życia.

Co się jednak wydarzy, kiedy będziemy balansować na granicy prawa? O tym musimy przekonać się sami, żyjąc na tej cienkiej jak pergamin krawędzi.





ROZDZIAŁ 1

Wszyscy zachowywali się tak, jakbym była jakąś
niebezpieczną substancją chemiczną na granicy
samoczynnego wybuchu.

– Dee Shulman



– Co jest, kurwa? – wyszeptałam, szukając po omacku w pościeli dzwoniącego telefonu.

Kiedy tylko udało mi się zlokalizować urządzenie, odrzuciłam połączenie. Wyspać się nie dadzą – pomyślałam, zamykając ponownie oczy, lecz nie odstraszyło to natręta i już po chwili melodia na nowo rozbrzmiała w pomieszczeniu. Miałam wrażenie, że w moim zajęchanym mózgu także wygrywa ta przeklęta muzyczka.

Cholera!

– Masz pięć sekund, potem możesz kopać sobie grób – warknęłam i włączyłam tryb głośnomówiący.

– Czarni zgarnęli Siwego.

Słyszając to zdanie, przygryzłam sobie wewnętrzną część policzka. Szlag!

– Skąd wiesz? – zapytałam jak idiotka.

Przecież wiadomo było, że z niepotwierdzonymi newsami nie dzwoniłby do mnie sam Jeremy Lofferi, który był organizatorem nie tylko nielegalnych wyścigów, ale także i innych pokątnych instytucji czy chociażby zajęć typu sprowadzanie aut lub ich części przez granice Szkocji. Policja i inne służby od kilku lat nie wiedziały, jak go podejść, a nawet jeśli chcieliby coś mu przybić, to brakowało im dowodów, które, tak czy siak, od razu ginęły w dziwnych okolicznościach. Jeremy był jednym z tych typów, których albo się unika, albo spełnia się wszystkie ich zachcianki, inaczej można wachać kwiatki od spodu.

– Lu, kurwa, nie pytaj skąd, tylko ruszaj dupę. Widzę cię w garażu za dziesięć minut! – Nie tylko on zdrabniał moje imię w taki sposób, a kiedy robiło się gorąco na froncie, robił to bez przeciągania samogłoski na końcu.

– A co ja, do chuja, mam teleport? – Momentalnie się zirytowałam.

Dziś w nocy nadzorowałam transport stu aut skradzionych na terenie Czech. Nie tylko dowodziłam grupą przeszkolonych do tego ludzi, ale także prowadziłam naszą najlepszą zdobycz, a mianowicie piękny okaz Bugatti Chirona Super Sport 300+. Kiedy samochody zawitały do portu, w ciągu pół godziny musieliśmy je przeliczyć oraz wyprowadzić czterema różnymi drogami aż do punktu docelowego. Komunikowaliśmy się za pomocą specjalnej, w dodatku zhakowanej, aplikacji utworzonej przez jednego z naszych. Miało nam to ułatwić nie tylko porozumiewanie się, ale także wgląd w mapę miasta z ukazanymi wszelkimi pojazdami policyjnymi w promieniu dwóch kilometrów. Jako głównodowodząca miałam też wyświetlone wszystkie auta, które były prowadzone przez opłaconych opryszków, na wypadek, gdyby któryś z nich postanowił coś w międzyczasie odwalić. Aby zatuszować naszą akcję, w mieście oddalonym kawałek od naszej trasy przejazdu odbywał się wyścig kilkunastu aut. Policja w trakcie takich nielegalnych rozgrywek była zbyt zajęta, by zdawać sobie sprawę, że pod przykrywką wielu dodatkowych dziwnych zbiegów okoliczności, tacy jak my zarabiają szmal w kwocie przekraczającej ponad pół miliarda euro.

Gdy akcja zakończyła się pomyślnie, wstąpiłam na moment do miejsca, w którym odbywały się nasze wydarzenia. Z prześłodzonym uśmiechem przekazałam dwóm ochroniarzom

Jeremy'ego, że wszystko poszło zgodnie z planem i stwierdziłam, że również przystąpię do ostatniego możliwego wyścigu. Lubiłam tę adrenalinę za bardzo, abym mogła sobie jej odmówić. Wyścigi były dla mnie odprężające, ale to dzięki nim uzyskiwałam pewność siebie, której kiedyś kompletnie nie miałam. To właśnie dzięki nim mogłam poczuć, że jestem coś warta.

– Możesz mieć nawet rakietę w dupie, dziesięć minut i widzę cię na miejscu – wyrwał mnie z zamyślenia.

Kiedy połączenie zostało przerwane, spojrzałam na wyświetlacz. Trzecia dwadzieścia trzy, jebło go. To był ten moment, kiedy naprawdę nie chciało mi się tam jechać, bo i po co? Siwy, tak czy siak, był tylko płotką dla psiarni. Chcieli dorwać Jeremy'ego, a on nawet nie miał z nim żadnych oficjalnych połączeń. Zasadniczo można rzec, że prócz Jeremy'ego, mnie i mojego brata, który nawet nie widniał nigdzie jako moja rodzina, nikt nie miał prawa wiedzieć więcej, niż powinien. Tym bardziej nikt nie miał żadnych oficjalnych powiązań z szefem. Motywowane to było głównie bezpieczeństwem nas wszystkich, właśnie na wypadek, gdyby ktoś został złapany. Wtedy szła siedzieć jedna osoba, a nie wszyscy. Lepiej dmuchać na zimne – jak to mówią.

Wstałam z łóżka w poszukiwaniu ciuchów. Znalazłam spodenki dresowe oraz buty sportowe, które na szybko włożyłam bez skarpetek. Nie zakładając stanika, naciągnęłam na siebie bluzę i wzięwszy jedynie kluczyki do mojej bestii, wyszłam na zimne, nocne powietrze, które pobudziło moje zaspane ciało niczym kawa.

Gdy uruchomiłam silnik, załączyło się od razu radio, z którego poleciała nuta 3:33 polskiego rapera Floral Bugs. Świetne

wyczucie – parsknęłam w myślach, patrząc na zegar na pulpicie wozu, który wskazywał godzinę trzecią dwadzieścia sześć. Oznaczało to, że mam jedynie siedem pieprzonych minut, aby dotrzeć w dane miejsce na obrzeżach miasta. Siedem to szczęśliwa liczba – pomyślałam, wrzucając czwarty bieg i jednocześnie dodając gazu.

*Trzy doby, a ja wciąż nie mogę zasnąć.
Chcę tylko dwóch dłoni, zaciśniętych na mnie ciasno.
I tych jednych ust z lekko przygryzioną wargą.
Stres goni, ale wiem, że będzie warto.*

Wsluchiwałam się w tekst, myśląc o tym, że sama chciałabym mieć kogoś obok, jednakże był mały problem – nie trafiłam w miłość. Moją miłością były auta, a w szczególności moja perełka. Nowa generacja Porsche 911 GT3 miała wiele plusów i była nową bronią w wyścigach. Trzeba było jedynie mieć wyjątkową brawurę i rozum na karku, aby móc w pełni wykorzystać ten model z udoskonalonymi funkcjami, jakich marki takie jak Audi czy BMW mogły pozazdrościć. Wyścig z czasem był dla mnie czymś błahym, więc pomimo obolałego już tyłka od siedzenia za kierownicą, równo o trzeciej trzydziści trzy stanęłam pod garażem.

Jeremy i mój brat już czekali i pozostali niewzruszeni, choć zahamowałam przed nimi w ostatnich sekundach.

– Popisujesz się jak zawsze, Lu. – Obaj przewrócili oczami.
– Jakbym chciała się popisać, to mielibyście przetrącone nogi w kolanach, słońce. – Trzasnęłam drzwiami i podeszłam do nich bliżej. – Powiedz mi, proszę, dlaczego sprawa nie mogła poczekać do rana, tylko musiałam tu gnać na złamanie

karku po ciężkim dniu? – zapytałam bezpośrednio, nie kryjąc wkurzenia.

– Kryminalni ze Scotland Yardu wysłali szpiega na nasze wyciągi – odezwał się po chwili Jeremy.

– Wiadomo, kto to? – Podniosłam brew, patrząc na brata.

– Nie, ale mamy trzech nowych członków. Nas jest trójka, więc sama chyba rozumiesz, co mam na myśli. – Szef poklepał mnie po ramieniu.

– Pokaż, który jest mój. – Uśmiechnęłam się, wyczuwając wyśmienitą zabawę.

Gdy zobaczyłam swój cel na fotografii, w moim mózgu zapaliła się czerwona dioda i już w tym momencie wiedziałam, że będę musiała zachować zimną krew, aby nie spierdolić tego zadania. Młody brunet o ciemnych oczach. Był na pewno przed trzydziestką, przynajmniej tak młodo wyglądał. Zdjęcie zostało zrobione dzisiaj, ale za chuj nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy go mijałam. Czarna koszulka opinająca ciasno jego mięśnie wskazywała jedynie, że gościu na bank ćwiczył, ale niestety nic więcej o nim nie mówiła ani nie odsłaniała żadnych znaków szczególnych, choćby tatuaży.

– Wiadomo, jak się nazywa? – spytałam, udając niewzruszoną.

– W tym sęk, że nie. Musicie nie tylko poznać personalia tych osób, ale także dowiedzieć się, czy nie są szpiegami. – Lofferi patrzył na nas podejrzliwie.

– Jasne, a co z Siwym? – rzucił Carl.

– Wiem jedynie, że go zawinęli, co jest dziwne, bo sami wiecie, że od niego to się wiele nie dowiedzą – odrzekł, przekakując spojrzeniem między nami.

– Może zhakował jakąś stronę, której nie powinien? – zasugerowałam. – Albo coś w warsztacie narozrabiał – dodałam, dalej wpatrując się w zdjęcie.

– Wkrótce się dowiemy, a na razie spadajcie do swoich obowiązków. – Z tymi słowami Jeremy zostawił mnie i Carla.

Wzruszyliśmy oboje ramionami i wsiedliśmy do swoich aut. Praca to praca. Odpaliłam silnik i poczekałam, aż mężczyzna odjedzie pierwszy. Po chwili sama ruszyłam w kierunku domu. Marzyłam jedynie o tym, aby jak najszybciej trafić do łóżka.

Chodzi o to, by się czuć swobodnie

I nie ograniczać się zupełnie.

Nie wstyd jest robić pieniądze.

Wstydem jest się skurwić doszczętnie, za drobne.

Tekst piosenki *Follow God* Kukona z nowej płyty *Organic Human* idealnie wpasował się w moją działalność. Czułam się swobodnie, łamiąc prawo i zarabiając przy tym dobry hajs. Połączenie przyjemnego z pożytecznym. Tyle dobrego, że znałam wiele języków, w tym polski. W nielegalnej branży znajomość języków to spore ułatwienie, a przy tym szansa, aby być kimś postawionym wyżej od typowego złodzieja. Władałam biegle pięcioma językami, dzięki temu to mnie Jeremy wybrał na osobę, której może ufać w kwestii przemytów. Kiedy zachodziła potrzeba, bo coś się nie zgadzało lub chcieliby zrobić nas w ciula, to wtedy rozmawiali ze mną. Często zaczynałam rozmowy, jakbym nie wiedziała, o czym mówią we własnym języku. Między innymi w taki sposób sprawdzałam lojalność nowych dostawców.

Jared

Wszedłem do budynku Scotland Yardu. Miałem pierwszą zmianę, a nie spałem dziś zbyt dużo. W nocy brałem udział w kolejnym wyścigu. Musiałem pracować pod przykrywką, ale prawda była taka, że chętnie się zgodziłem, aby wziąć tę sprawę. Praca oficera operacyjnego nie zawsze dostarczała adrenaliny, którą tak bardzo uwielbiałem. Wyścigi dawały mi jej pod dostatkiem, jak akcje w terenie, gdy mogliśmy wykorzystywać najnowocześniejsze technologie. W nocy pomagałem zgarnąć Siwego, choć to był tylko pionek w przestępczym półświatku. Jeremy to zaś gruba ryba, którą chciałem złowić na swoją wędkę. Polował na cały wydział i to przez niego brałem udział w nocnych wyścigach. Zgarnięcie go, mogło mi zapewnić awans. Problem był jednak w tym, że skurwiel był sprytny i za każdym razem się nam wyślizgiwał.

– Jared, pozwól na słowo! – Usłyszałem głos szefa, gdy tylko dotarłem na swoje piętro.

Niezwłocznie ruszyłem w kierunku jego gabinetu, nie trzując się, aby najpierw zostawić swoje rzeczy.

– Możesz mi wytłumaczyć, jak to się stało, że zgarnęliście Siwego, a Jeremy znów wam uciekł? Nie wspominając, że miasto znów poniesie ogromne koszty naprawy wszelkich zniszczeń...

– Brałem w tym czasie udział w wyścigu, to chłopaki nawalili! – zacząłem się tłumaczyć.

Szef walnął teczką o blat swojego biurka. Nawalaliśmy, a koszty operacji rosły z każdym startem. Dowódcę przez to

chuj strzelał, bo musiał się z tego później tłumaczyć, a to nie były drobne kwoty.

– Za tydzień kolejny? – spytał, a ja przytaknąłem.

– Tylko tym razem w centrum – odparłem ostrożnie, a oczy szefa zrobiły się wielkie, twarz natomiast poczerwieniała.

– Morales, jak to nie będzie ostatni wyścig i nie złapiecie Jeremiego, to słowo daję, że odsunę cię od tej sprawy – zagroził, po czym usiadł w fotelu. – Idź już i do południa chcę mieć na biurku raport z zatrzymania Siwego.

– Dobrze, szefie – rzekłem, po czym wyszedłem z jego gabinetu.

Wszyscy na mnie spojrzeli, lecz olałem to i ruszyłem do swojego biurka, aby zostawić rzeczy. Musiałem najpierw przygotować sobie kawę w pokoju socjalnym. Brak snu dawał mi się we znaki, a wołałem nie zasnąć podczas pisania raportu razem z oficerem śledczym, który musiał go uzupełnić o moje informacje. Potrzebowałem kubka czarnej i parującej cieczy.

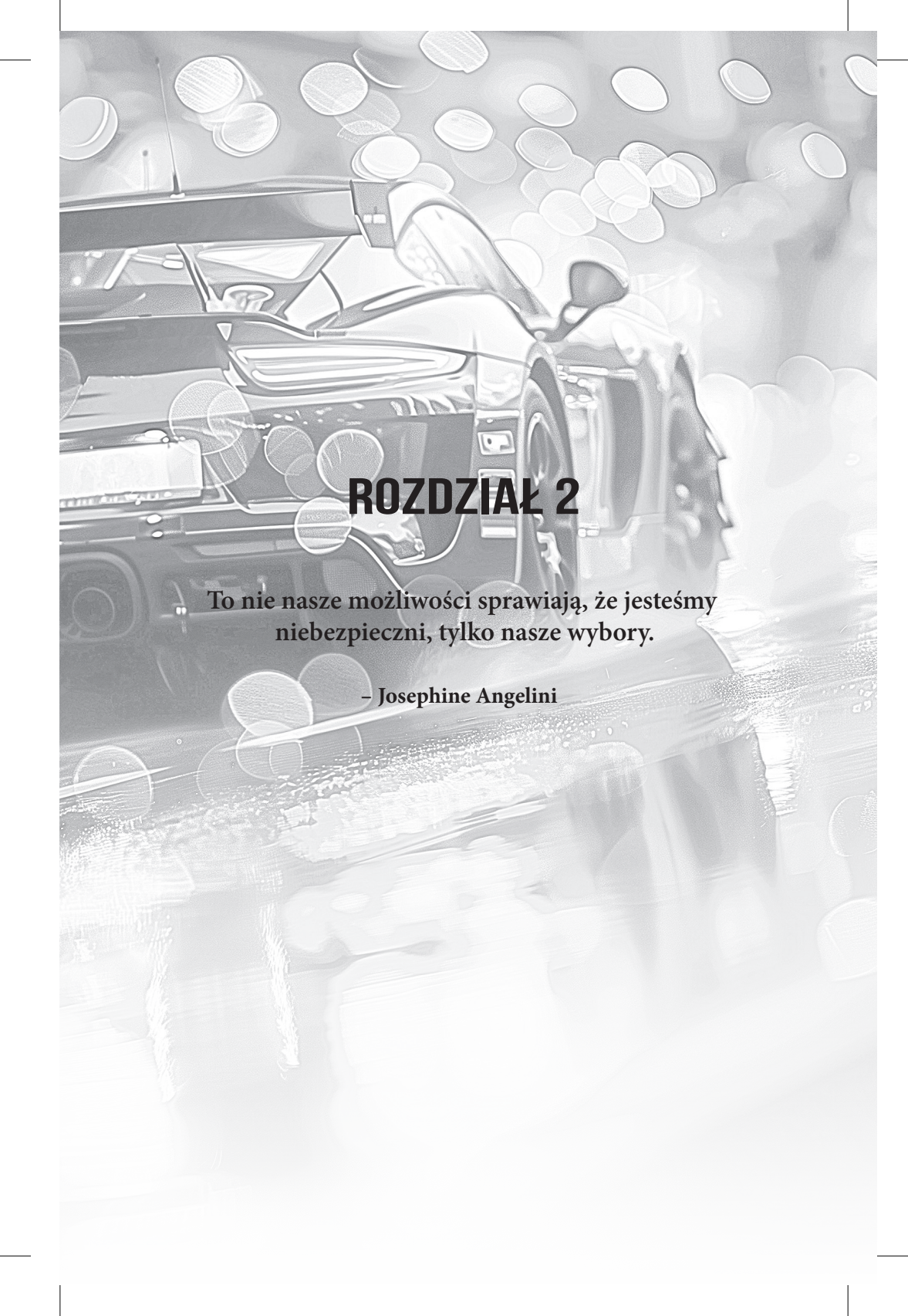
Myśłami wróciłem do wyścigu. Jedną z uczestniczek była kobieta. Zdziwiłem się, bo wcześniej jej nie widziałem. Była niczym świecący neon wśród mężczyzn. Nie znałem jej i na pewno widziałem ją pierwszy raz. Może znalazła się tam przypadkiem? Choć szczerze w to wątpiłem, bo tam nigdy nie było przypadkowych osób. Jedynym sposobem, by poznać jej tożsamość, było wykonanie portretu przez rysownika. Nie mogłem jednak teraz wszczynać alarmu, tylko dlatego, że tam była. To obecnie nie był nasz cel. Liczyłem, że jeśli pokaże się na kolejnym wyścigu, może uda mi się ustalić na własną rękę, kim ona była. Oby nigdy nie znalazła się na naszym celowniku... Ta praca się nie kończyła i każde nowe zlecenie oznaczało masę roboty, nie tylko papierkowej.

W samo południe zapukałem do gabinetu szefa, aby dać mu raport. Rozmawiał przez telefon, więc tylko gestem zaprosił mnie, abym wszedł i zostawił papiery. Z utęsknieniem czekałem na koniec zmian. Nie lubiłem siedzieć na tyłku i odwälać papierkową robotę. Niewyspanie dawało mi popalić, a musiałem się jeszcze dzisiaj stawić w Fight&Gym na cotygodniowy trening z Flynnem. Wykonując taki zawód, musiałem cały czas pozostawać w formie. Zawsze najpierw rozgrzewałem się na bieżni, później zaliczałem sparing i trening siłowy. Półtorej godziny i byłem wycisnięty z wszelkiej energii, ale także zadowolony, że się nie poddałem i udało mi się go ukończyć.

Miałem jeszcze dwie godziny pracy, więc przejrzałem nagranie z pierwszego przesłuchania Siwego. Chłopcy od razu go wzięli w obroty. Strata czasu – pomyślałem po dłuższej chwili oglądania. Rozparłem się w fotelu i kciukiem potarłem dolną wargę, nim zdjąłem słuchawki. Skurwiel nie puścił pary z gęby, a my nadal nie przybliżyliśmy się do Jeremy'ego. Musieliśmy mieć niezbity dowód, by móc go przymknąć na wiele lat. Bez tego wywinie się od wyroku, a mnie nie interesowało przymknięcie chuja na czterdzieści osiem godzin.

Mam tydzień – przemknęło mi przez myśl, gdy zbierałem się na parking, gdzie czekało na mnie zielono-czarne kawasaki ninja. Uwielbiałem ten motocykl, zawsze mi się morda cieszyła, nim na niego wsiadłem. Moja bestia była dla mnie czymś więcej niż jednośladem, którym przemieszczałem się z punktu A do punktu B. Motocykl zapewniał mi wyciszenie, sprawiał, że myśli się wyłączały. Dawał mi adrenalinę i pompował endorfiny, poprawiając humor.





ROZDZIAŁ 2

**To nie nasze możliwości sprawiają, że jesteśmy
niebezpieczni, tylko nasze wybory.**

– Josephine Angelini



Tej nocy nie zmrużyłam oczu już nawet na moment, lecz kto potrafiłby pójść spać bez wiedzy o własnym przeciwniku, będąc pracoholikiem? Na pewno nie ja. Co prawda byłam zajęta na maksa i marzyłam o śnie, lecz za bardzo intrygował mnie facet ze zdjęcia, dlatego przygotowałam sobie mrożoną kawę i odpaliłam laptop. Chciałam poszukać jakichkolwiek informacji o przystojnym brunecie patrzącym na mnie z fotografii. Nie było to łatwe, ponieważ Siwy był informatorem i najlepszym hakerem zdobywającym newsy. Tak zwany as systemu, który pod maską zwykłego mechanika samochodowego krył talent hakerski. W całym regionie miał przygotowane magazyny, które z pozoru wyglądały na ruiny, ale zostały wyremontowane na sporych wielkości warsztaty samochodowe. Taki trik na wypadek złapania. Bajeczka o zakupie magazynów pod najlepsze warsztaty to najlepsza opowieść, jaką można byłoby wymyślić dla służb prawa.

Miał łeb do interesów, to trzeba było mu przyznać. Za dnia warsztaty generowały oficjalne przychody, a nocami były pełne nielegalnych części, które sprawnie wymontowywano z kradzionych aut i przemalowywano, by mogły zmienić właścicieli. To on wymyślił także aplikację, która ułatwiała mi dowodzenie w transportach. Pieprzony mózg. Byłam pewna, że po maksymalnie czterdziestu ośmiu godzinach Siwy wyjdzie na wolność bez szwanku, dłużej nie mogli go trzymać. Chyba że naprawdę coś przeszkrobał lub naraził nas na małą wpadkę. Nie wierzyłam, że mógłby się wygadać na zeznaniach, lecz

jeśli wpadł z częściami z kradzionych aut, to kryminalni by tak łatwo nie odpuścili. Wiedziałam, że za wszelką cenę będą chcieli się dowiedzieć czegoś więcej. Niestety oznaczało to, że zrobi się gorąco zarówno w biznesie, jak i koło naszych dup.

Każdy z nas miał legalną pracę, która pozorowała prawowitość obywatelską. Siwy był mechanikiem samochodowym, mój brat, Carl, chirurgiem stomatologicznym, Jeremy biznesmenem, ja zaś mogłam się poszczycić własną kliniką kosmetyczną, która wykonywała wiele usług nie tylko dla kobiet, ale także i mężczyzn. Każda z prac mogła tłumaczyć duże przychody bez ściągania na nas jakichkolwiek podejrzeń. Częściej braliśmy nielegalną gotówkę do rąk, niż korzystaliśmy z przelewów, ponieważ im mniej przewijających się naszych danych w systemie państwa, tym mniej wspólnych powiązań, a to oznaczało brak jakichkolwiek dowodów.

– Dobra, przystojniaku, masz fart, bo nie mogę cię znaleźć – westchnęłam, wpakowując zdjęcie do różowego notatnika.

Zastanawiałam się, czy jestem aż tak głupia, aby nie odzukać w czeluściach Internetu zwykłego gościa. Może jednak nie był zwykłym gościem? Kto nie ma w tych czasach żadnego profilu na portalach społecznościowych? Te pytania miały dziś pozostać ze mną przez wiele godzin.

Jogging o szóstej rano miał swoje plusy i minusy. Minusem na sto procent była godzina, jaką sobie zaprogramowałam w mózgu rok temu. Plusów natomiast było sto razy więcej, począwszy od minimalnej liczby osób na zaplanowanej trasie, a skończywszy na lepszej wilgotności powietrza, która bardziej pobudzała organizm, niż wykańczała. Bieganie pomagało mi się odstresować i pozbierać myśli do kupy, jednakże dziś tego dnia do głowy mocno wrył się obraz tajemniczego

bruneta. Pocieszające w tym wszystkim było to, że za tydzień miałam poznać go na wyścigu, pod warunkiem że nie zrezygnuje, bo tak też mogło się wydarzyć. Nie każdy umięśniony typ miał jaja, aby wejść w niebezpieczny świat adrenaliny. Przystanęłam przy ławce, wyrównując przyspieszony oddech.

*Tyle mam dla Ciebie, ile możesz się dowiedzieć
Obstawiamy czarne, kiedy czerwone jest wszędzie
Wszyscy tworzą plotki, niebezpiecznie jest na mieście*

W najlepszym wersie muzykę przerwało połączenie przychodzące, więc wyciągnęłam telefon z nerki przypiętej na moich biodrach i zerknęłam na ekran.

- Co jest? – zapytałam, dysząc w słuchawkę.
- Poznałem dzisiaj fajną laskę i dałem jej namiar na twoją klinikę – odpowiedział Carl. – A co ty tak dyszysz?
- Biegałam. No i co w związku z tą laską? – Przewróciłam oczami, choć nie mógł tego widzieć.
- Aha. A no to, że... Jest szansa, żebyś dała jej zniżkę? Naprawdę mi zależy.
- W skali od jeden do dziesięciu jak bardzo i dlaczego? – spytałam, bo zaciekawił mnie jego postulat.
- To była z jego strony pierwsza taka prośba na legalnym podłożu, co było dziwne, zwłaszcza ze względu na fakt, że Carla na luzie było stać, aby zafundować jakieś randomowej lasce zabiegi u mnie. Musiało za tym kryć się coś więcej.
- Jedenaście. Dziewczyna jest nie tylko piękna i mądra, ale i nietypowa. Zobaczysz ją i sama będziesz wiedziała, o co mi chodzi – odpowiedział wymijająco.
- Dobra, coś się załatwi. Kiedy ma być? – spytałam.

– Dzięki wielkie, nie mam pojęcia, ale prześlę ci zaraz, jak wygląda i jak się nazywa.

– Okej, choć wrócimy do tej rozmowy, wiesz o tym.

– Ciekawska jak zawsze... – wymamrotał, po czym się rozłączył.

To u nas rodzinne – pomyślałam z uśmiechem i ruszyłam truchtem do domu.

Jared

Smak adrenaliny uwielbiałem najbardziej na świecie. Szukałem jej na każdym możliwym kroku, bez niej czułem się niepełny i wiecznie czegoś mi brakowało. Krew mi zawrzała, gdy tylko silnik mojego kawasaki przyjemnie zamruczał. Poruszyłem delikatnie manetką i uśmiechnąłem się sam do siebie. Świat wydawał się inny zza szybki kasku. Czas na przejażdżkę – pomyślałem, powoli wyjeżdżając z parkingu Scotland Yardu. Motocykle dawały wolność, której nie można było poczuć w aucie. Nawet najlepsza maszyna nie była w stanie dać mi tego, co czułem na mojej kawie. Nie byłbym sobą, gdybym nie pojechał okrężną drogą, aby trochę poszaleć. Nie martwiłem się o mandat, bo wystarczyło, że pokazałbym odznakę i naściemniał, że jestem w trakcie operacji specjalnej po cywilnemu. Nigdy jeszcze nikt tego nie podważył, a w zanadrzu jeszcze miałem szantaż, że ja też mogę ich sprawdzić i zgłosić, że przeszkadzają mi w wykonywaniu pracy. Trzycyfrowa wartość pokazała się na prędkościomierzu, a mimo to mnie wciąż było mało. Setka była dobra dla aut. Na moto dwieście

to bezwzględne minimum. Odcięcie myśli powodowało, że w końcu wszystko zostawiałem za sobą. Na kawasaki wszystko latało mi koło kutasa. Nieważne były nocne wyścigi. Nie myślałem o pracy ani o tym, czy w końcu przyskrzynimy Jeremy'ego. Pragnąłem żyć pełnią życia i czuć się wolny, tylko to się w tej chwili liczyło.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy. Obrałem kurs na Fight&Gym. Wiedziałem, że mam jeszcze zapas czasu, nim Flynn dotrze na nasz sparing. Po przybyciu zsiadłem z maszyny i z plecakiem na ramieniu wszedłem do ogromnego budynku. Lubiłem to miejsce, bo pozwalało mi na różnorodne treningi. Niestety musiałem wybierać, z czego skorzystam danego dnia, bo inaczej musiałbym spędzić tutaj zbyt wiele godzin, a na to nie miałem czasu. Zazwyczaj korzystałem z siłowni oraz z klatki, gdzie z Flynnem objaliśmy sobie wzajemnie gęby. Czasami, jak miałem więcej czasu, to po treningu siłowym odwiedzałem dodatkowo basen.

W szatni od razu wyjąłem strój na trening, po czym się przebrałem. Z izotonikiem w dłoni poszedłem do części budynku, gdzie była strefa kardio. Rozejrzałem się – szczęście mi sprzyjało, bo akurat tylko jedna bieżnia była wolna. Wybrałem na telefonie playlistę, której słuchałem na siłowni. Dodatkowo motywowała mnie do wysiłku fizycznego. W słuchawkach z muzyką na full zacząłem truchtać na taśmie, aby po chwili zwiększyć tempo. Zatraciłem się w muzyce i skupiałem na równym oddechu. Biegając kolejne kilometry, zastanawiałem się, jak sprowokować Jeremy'ego. Musiałem wymyślić jakąś intrygę, aby w końcu wpadł w pułapkę. Sam udział w wyścigu nie przynosił mi korzyści poza dobrą zabawą, ale tego nie mogłem umieścić w raporcie. Kim była tajemnicza

blondynka, która przyciągnęła moje spojrzenie? Czy ona też mogła być mocniej powiązana z nielegalnymi wyścigami? Kolejną myślą było pytanie, czy także miała coś wspólnego z naszym celem, który pociągał za wszystkie sznurki przy organizacji nocnych rajdów. I najważniejsze – czy za tymi wszystkimi wyścigami kryło się coś więcej? Tyle pytań, a zero odpowiedzi. To wszystko mnie nurtowało i nie dawało spokoju, więc rozkładałem informacje na czynniki pierwsze i non stop analizowałem.

Złapała mnie zadyszka, więc znów wróciłem do truchtu. Nie mogłem zająć się jak szmata, bo wiedziałem, że Flynn szybko sprowadzi mnie do parteru i zgniecie niczym mrówkę, co niestety uczynił tydzień temu. Moja męska duma do tej pory chowała się w kącie na samo wspomnienie. Tym razem nie mogłem mu na to pozwolić!

Zatrzymałem bieżnię, widząc, że mężczyzna idzie w moim kierunku. Sięgnąłem po ręcznik, aby otrzeć pot z czoła i karku, po czym chwyciłem za butelkę z izotonikiem i łapczywie zacząłem łykać płyn, gdy podszedł bliżej.

– Morales, jesteś gotowy na kolejny łomot w klatce? – rzucił zamiast standardowego przywitania.

Spojrzałem na niego morderczym wzrokiem. Drugi raz nie piszę się na taką masakrę jak tydzień temu. Co to, to nie!

– Chciałbyś. Dzisiaj to ty będziesz znokautowany – odparłem stanowczo, a on się zaśmiał.

Ruszyliśmy na drugą salę, gdzie były klatki, a między nimi wisiały worki bokserskie.

– Zaczynamy od stójki na rozgrzewkę, a później przejdziemy do ćwiczeń w parterze – powiedział, a ja zacząłem podskakiwać w miejscu, robiąc wymachy rękami, aby

rozciągnąć i rozgrzać mięśnie. – Gotowy? – zapytał, lecz nie czekał na moją odpowiedź, tylko od razu wykonał ruch.

Dobrze, że zdążyłem przyjąć gardę. Zablokowałem jego cios i od razu wyprowadziłem pięść, lecz także nie trafiła celu.

– Bijesz się jak cipa – prowokował, aby podburzyć mnie do szybszego działania.

Przez dobre dziesięć minut na przemian atakowaliśmy się i blokowaliśmy swoje ciosy.

– Masz już dość, trenerze? – zapytałem z chytrym uśmiechem, widząc, że pierwsze krople potu lśnią na jego czole. Byłem zadowolony, bo ciężko było go zmęczyć, miał doskonałą kondycję.

– Zaraz ty odklepiesz przegraną – mruknął i niespodziewanie przerzucił mnie przez swój bark, aż wylądowałem plecami na macie.

Musiałem chronić zebra, a także wykonać w tym samym czasie dźwignię, aby znaleźć się nad nim. Walka w parterze dawała mniej możliwości do celnych ciosów, które były krótsze w porównaniu z tymi wykonywanymi na stojąco.

– Po moim trupie – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

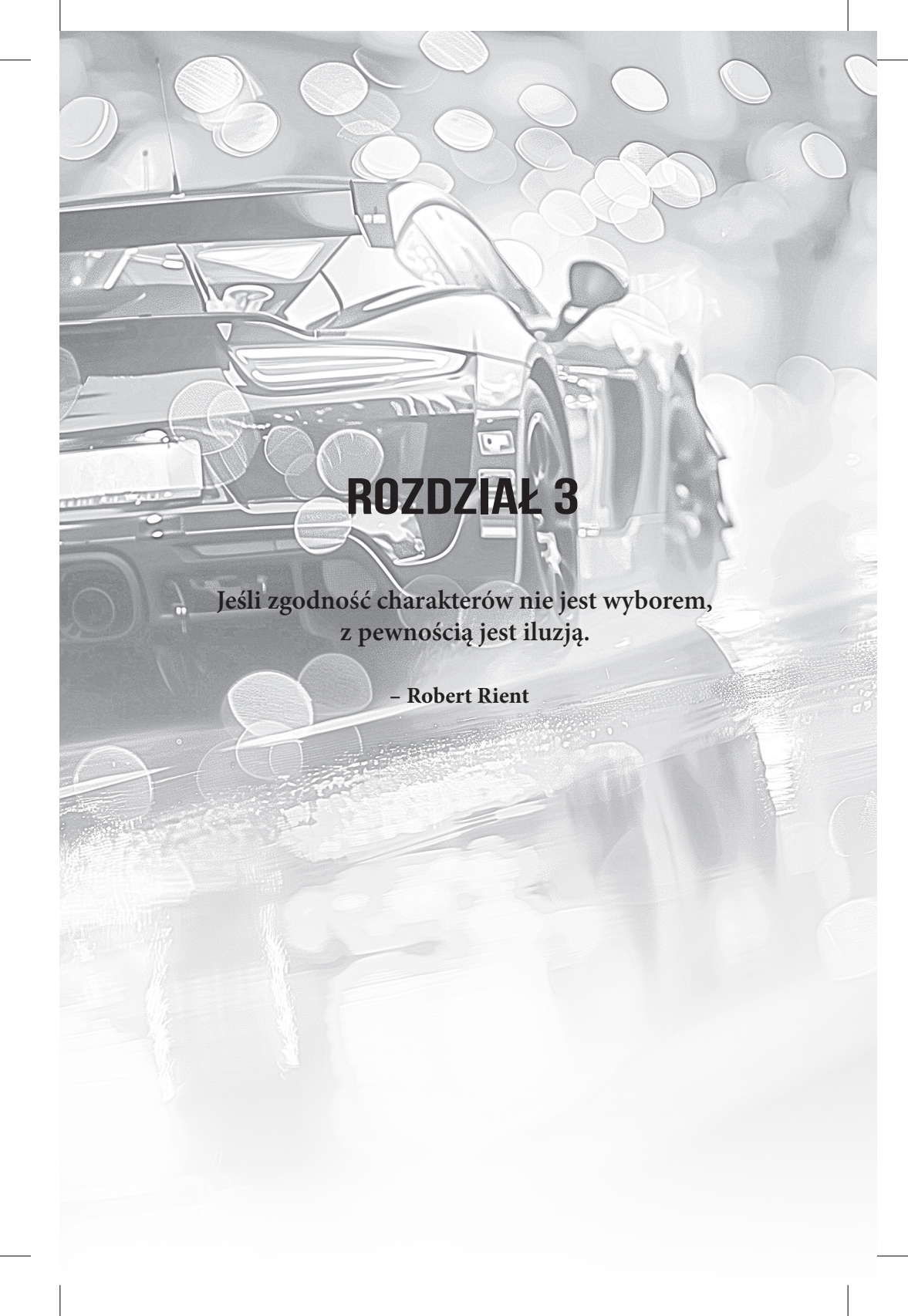
Nasze siły były wyrównane, a wynik wskazywał na remis. Zbyt dobrze znaliśmy już nasze mocne i słabe strony. Byłem lekko poobijany, ale nie poddałem się do samego alarmu w telefonie, który obwieścił koniec sparingu.

– Widzimy się za tydzień o tej samej porze, żebyś znów mógł stłuc ci tyłek? – rzucił Flynn, gdy wycieraliśmy ręcznikami nasze spocone ciała.

– Chyba ja tobie.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział, podając mi dłoń. Przyciągnął mój bark do swojego i poklepał po plecach.

Czekał mnie jeszcze półgodzinny trening siłowy. Najchętniej bym go sobie odpuścił, ale nie mogłem być słabym ci-peuszem. Zmusiłem się, aby iść do części budynku, gdzie były odpowiednie sprzęty i zacząłem podnosić ciężary. Dla innych taki trening byłby morderczy i po sparingu by odpuścili. Wymagałem od siebie bardzo dużo i mimo że na co dzień ćwiczyłem mniej, to raz w tygodniu dawałem sobie ostry wycisk. Dopiero po nim wsiađłem na moją kawkę i pojechałem do domu.



ROZDZIAŁ 3

**Jeśli zgodność charakterów nie jest wyborem,
z pewnością jest iluzją.**

– Robert Rient

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

